

MOJA SZTUKA ŻYCIA

„Miałam bogate życie – wiele pamiątek, śladów różnych zdarzeń rozproszonych jest po całym domu.

Kiedy się na nie natykam, wspomynam, to bardzo miłe”.

*opowiada **Krystyna Janda***

w rozmowie z Katarzyną Montgomery. Zdjęcia Konrad Ćwik / Picture That

KATARZYNA MONTGOMERY: Co jest luksusem dla Krystyny Jandy?

KRYSZYNA JANDA: Nie spieszyć się.

Stać cię na to?

Staram się, żeby było mnie stać, ale to ciężka praca. To spieszenie się odczuwam jak upokorzenie.

Trzeba z czegoś zrezygnować.

I rezygnuję z bardzo wielu rzeczy. Od 11 lat prowadzę fundację i staram się choćby o to, żeby nikt nie musiał czekać na moją odpowiedź na mail. Zasypiałam dotąd dopiero o trzeciej-czwartej rano, gdy wiedziałam, że w skrzynkach jest już pusto i pozamiatane.

To się nigdy nie kończy. Ludzie wstają i piszą od nowa...

Niektórzy autorzy sztuk lub pomysłów są pod tym względem bezkonkurencyjni. Przysyłają tekst, czytam, odpisuję, są zdziwieni, bo z odpowiedzi wnioskuje, że faktycznie przeczytałam kawałek ich twórczości, przysyłają więc trzy kolejne teksty naraz. Jak już je przeczytam – następne szczęście, a w moich teatrach możemy zrobić góra 10 premier rocznie. Są też poeci amatorzy, którzy oczekują, że przeczytam każdy ich wiersz i zrecenzuję. Jestem uprzejma, staram się być grzeczna, odpowiadam na listy, esemesy, więc zwracają się do mnie, bo pewnie z innymi jest trudniej nawiązać dialog. Trochę jednak odpuściłam. Maile, które mogą poczekać, zaznaczam czerwoną flagą i zdejmuję ją po dwóch tygodniach.



PONIŻEJ: Plakat do spektaklu *Opowiadania zebrane* z 2001 r.

Niektóre omijam. Po prostu zwyczajnie się już nie wyrabiałam.

Czyli więcej teraz śpisz.

I nie martwię się, że coś się zawali, jeśli jakiejś sztuki nie przeczytam, bo i tak nie będę mogła jej wyprodukować. W moich teatrach pracuję na kilku etatach: jednocześnie jestem kierownikiem literackim, szefową fundacji, reżyserem, aktorką i – po części – promocją. Wystarczyłoby pracy dla kilku osób, a staram się temu wszystkiemu sprostać za pomocą telefonu komórkowego, bo w ciągu dnia nie mam nawet czasu otworzyć laptopa.

A bywanie?

O, z tego rezygnuję, jeśli tylko mogę, i z największą przyjemnością. Wychodzenie wieczorami to dla mnie kara. Towarzystwo prawie w ogóle się nie spotykam, choć lubię, a z obowiązku tylko wtedy,





Toaletka chińska, damska, zaadaptowana na biurko, kwiaty z rozebranej *Tęczy* na placu Zbawiciela i kłęby kabli, z którymi wieczny kłopot.

kiedy mam nóż na gardle. Jak jest uroczystość rozdania nagród i jestem nominowana, staram się dowiedzieć z góry, czy mam jakieś szanse – jeśli nie, od razu myślę, że poradzą sobie bez mojej obecności. (śmiech)

Dlatego wszystko wygrasz! Żebyś przyszła.

I to jest jakieś wytłumaczenie! Prawda jest taka, że wolę szary dzień pracy niż święta i uroczystości. Często żaluję jednak, że nie mogę być tam, gdzie sprawy ważne i ludzie godni szacunku, wdzięczności za to, co robią. Ale... ja prawie co wieczór gram, jeśli nie w Warszawie, u nas, to w Polsce.

Z czego byś nigdy nie zrezygnowała?

Z wolnego czasu tylko dla mnie, który mimo wszystko udaje mi się mieć. Tych chwil samotności, tylko moich, nie oddam za nic. Czytam wtedy książki i robię wszystkie te rzeczy, na które czekam, że będę mogła je robić. Na przykład porządkuję w papierach.

W książce *Pani zyskuje przy bliższym poznaniu* opowiadałaś mi, że w domu po nocach przeglądasz szuflady.

To wielka przyjemność! Wystarczy, że w poszukiwaniu jakiejś rzeczy otworzę jedną z nich – przeglą-

dając zawartość, spędzam dwie-trzy godziny. Miałam bogate życie – wiele pamiątek, śladów różnych zdarzeń rozproszonych jest po całym domu. Kiedy się na nie natykam, wspominam, to bardzo miłe.

Odrywasz się wtedy od rzeczywistości?

Z jednej strony jestem zorganizowana i pilnuję, aby wszystko było zrobione na czas. A z drugiej czasem płynę w strony dla mnie samej niespodziewane. Lubię „małe życie”, ludzi, codzienną pracę, elementarne obowiązki, małe przyjemności, proste sprawy. Dziś w nocy nie mogłam zasnąć, myślałam o tekstach, które powinnam napisać, o podatkach do zapłacenia, aż w końcu usiadłam przed komputerem i wszystko załatwiłam. Zrobiła się trzecia nad ranem. Położyłam się z powrotem do łóżka i przypomniałam sobie, że w ciągu dnia słuchałam książki, w której jedna z bohaterek szydelkowała. Kiedyś szydelkowałam, jako dziewczynka, zapragnęłam beztrudnie też coś zrobić na szydelku. W myślach zrobiłam cały rząddek wzoru. Wyobrażałam sobie, jak robię kółko, jak je łączę, jak je obrabiam. Przypomniała mi się przy tej okazji historia związana z Andrzejem Wajdą. W 1984 roku prowadził próbę do *Antygony* w Krakowie, powiedział mi wtedy:

„Krysiu, kończę się”, „Dlaczego?”, „Bo *Antygona* w czasie prób robi na drutach”, „Andrzej, są osoby, które w ten sposób się uspokajają!”, „Ale nie *Antygona*!!! To moja wina, coś robię źle”.

Umiesz wyrzucać pamiątki?

Czasem z całej pękatej szuflady zostaje pięć kartek. Dziwię się, po co te papiery trzymam. Tu, w teatrze, też wszędzie wszystko utykam, za drzwiami, za szafami. Często coś dostaję: obrazy, zdjęcia, pamiątki. Tyle mam rzeczy od innych, a żadnego swojego choćby obrazu nie zachowałam. Gdzieś się po drodze rozproszyły, zapodziały. W liceum plastycznym namalowałam ich około 30. Pewnie jak się komuś podobały, to rozdawałam. Pamiętam, że podczas jednej z przeprowadzek kilka z nich wyrzuciłam do śmietnika.

Szkoda.

Tak samo jest z kolejnymi komputerami. Kiedy je zmieniam, powtarzam, że trzeba zabezpieczyć dane z tego starego, a później już mi tego, co w nim było, nie brakuje. „A, gdzieś przepadło”, mówię czasem. Moje archiwum to mój dziennik internetowy. Tam zostaje ślad. Ale zdjęć mam tysiące! To przekleństwo! Pewnie nigdy do nich nie wrócę.

Masz chwile totalnego nicnierobienia?

Mam, ale wtedy momentami dostaję ataku paniki. Jestem obowiązkowa, myślę, że na pewno coś zaniedbałam, o kims zapominałam i powinnam się odezwać. Tylu ludzi poznałam w życiu, wiele im zawdzięczam, z niektórymi byłam bardzo blisko, jestem im zobowiązana za „wspólny kawałek życia”, i nagle przypomina mi się, że od dawna z kims nie rozmawiałam. Dlatego lubię w święta składać życzenia, przy tej okazji można dać znać, że pamiętam o tych ważnych dla mnie osobach, że są obecne w moim życiu, na zawsze.

Kobiocy luksus?

Mam go na co dzień, jestem aktorką. Niemal codziennie w teatrze malują mnie, czeszą. Maniunktur i pedikur to mój obowiązek zawodowy na stałe wpisany do kalendarza, z regularnością co dwa tygodnie. Czasem mówię z przekąsem, że maluję się już tylko za pieniądze. Coraz częściej zdarza mi się przyjść do fundacji bez makijażu, jeśli nie mam oficjalnych spotkań. Maluję się dopiero wieczorem do spektaklu.

Ale elegancko ubrana jesteś zawsze...

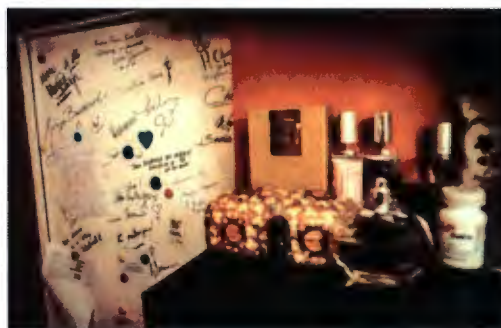
Tak? Dziękuję. Zdarza mi się i w dresie przyjść do fundacji, na przykład dzień przed wigilią, kiedy już nikogo nie ma, a ja jeszcze muszę popracować, coś znaleźć. W czasie długich podróży teatralnych też jestem „luźno” ubrana. **Zawsze w czerni.**

Przyzwyczałam się i inny kolor mnie męczy. Kiedyś nosiłam beże, czerwienie, ale teraz w ciągu dnia, poza sceną, już tylko czerni. Czasem szary, marengo. Mam dużo kolorowych ubrań. Zakładam je rano w domu, ale przed wyjściem zmieniam na czarne i wychodzę uspokojona. W związku z tym mam absolutną namietność do kolorowych szali i chust, bo to element ubrania, który wszystko zmienia. Mam ich jakies dziewięć szuffad. Noszę je, ale po 20 minutach lądują w torbie. Czuję, że niepotrzebnie ten kolor rzuca się w oczy, przypomina mi o mnie.

Twoje ubrania są bardzo dobrej jakości. Kiedyś zaprowadziłam Magdę Umer do mojego ulubionego sklepu w Warszawie. Powiedziała: „Tyle lat o nim wiesz i nigdy mi nie powiedziałaś! Jak mogłaś go przede mną ukryć?”. W rzeczach, które tam kupuję, mogę chodzić na okrągło. Ale sklep jest dość drogi i jak się tam idzie, trzeba przygotować prawdziwe pieniądze, żeby potem wyglądać jak włóczęga. Bo taki jest efekt finalny. Ale za to jaka jakość materiałów, jaka wygoda! Poza tym wciąż noszę takie same rzeczy.



Metalowa szkatułka, prezent, używana jako popielniczka. PONIŻEJ: W tak małym pokoju nic już się nie mieści – drzwi wykorzystywane jako tablica informacyjna.



„Tak jak w pośpiechu jest coś upokarzającego, tak samo w odejmowaniu lat. Nie lubię tego”

KRYSTYNA JANDA



Zdarza ci się kupić drugą identyczną?

Dziesiątą! Zrobiłam kiedyś porządek w moich czarnych swetrach. Rozdałam ich trzy walizki, wszyscy obdarowani się ucieszyli, ale ja do tej pory nie wiem, jak to się stało, że wszystkie były takie same. Z różnych miejsc przywiezione, jedne nosiły się lepiej, drugie gorzej, ale były identyczne, więc komuś z zewnątrz mogło wydawać się, że siedem lat chodzę w tym samym swetrze. I nadal mam szafę pełną czarnych swetrów. W pewnym wieku kobiety już tak mają, kupują ciągle takie same rzeczy.

A kiedy cię stylizują?

To straszne. Zachodzą w głowę, w co mnie ubrać do zdjęcia, a człowiek nie ma prawa głosu. Nawet jak przekonam do tego, co bym chciała, okazuje się, że to się źle fotografuje. Zakładam więc rzeczy, których bym w życiu na siebie nie włożyła, nawet nie powiesiłabym w szafie. Ponad 40 lat jestem tak przebiezana. **Nie przepadam za sesjami zdjęciowymi.** Nienawidzę! Kiedy dostałam Złotą Palmę w Cannes, kazali mi tam zrobić sesję zdjęciową. Spotkałam się więc na mieście z bardzo ważnym fotografem z bardzo ważnego światowego pisma. Upał był ogromny. Fotograf spojrział na mnie i zobaczył, że w tym ostrym słońcu będę wyglądać okropnie. Otarł pot z czoła, wytarł nim obiektyw i zrobił naturalny filtr. Ustawił mnie w półcieniu, pstryknął kilka razy i poszedł. To była świetna sesja i wyszły bardzo dobre zdjęcia.



Nie lubisz się fotografować, bo...

Mam nieregularne rysy twarzy i przez to trudno ustawić światło. Tylko osoby z bardzo symetryczną, szczupłą twarzą, z wysokimi kośćmi policzkowymi dobrze się fotografują. A reszta musi coś udawać. Jestem sobą, kiedy żyję, ruszam się, czuję... **Dużo jeździsz autem – to też twoja samotnia?** W samochodzie albo dzwonię, albo słucham książek, albo myślę o sprawach artystycznych. Do domu jeżdżę autostradą A2 i żeby nie przeoczyć zjazdu w Grodzisku Mazowieckim, muszę sobie nastawić nawigację.

Nawigację do domu?!

Bo wciąż dojeżdżam do Skierniewic, a to prawie godzina dłużej. Jak ocknę się z zamyślenia, najczęściej widzę, że Grodzisk już przejechałam, na następnym zjeździe w Wiskitkach nie ma możliwości zawrócenia, dopiero w Skierniewicach. Moja mama tak się ze mnie wtedy śmieje. Pyta: „Dlaczego tak późno przyjechała?”, „No jak to, wracam ze Skierniewic”. Myślę nad tym, jak coś zagrać, którą sztukę wystawić, jak idzie produkcja spektaklu. Raz ocknęłam się pod Łodzią. Przypomniał mi się wtedy tekst, który mówię w *Białej bluzce*. Bohaterka, kiedy coś nie wychodzi, mówi: „Aaa, jadę do Łodzi”. I w życiu teraz, jak mam problem, muszę bardzo uważać, żeby nie przejechać Grodziska i nie dojechać do tej Łodzi.

A jak słuchasz książek?

Ostatnio Grodzisk przejechałam przy *Dziennikach* Zofii Nałkowskiej – tak mnie wciągnął okres wojenny, problemy marszałka Piłsudskiego i pułkownika Becka. Innym razem w Warszawie włączyłam *Znachora*, dojechałam do Poznania i na parkingu pod hotelem stałam jeszcze 40 minut, bo płakałam



i czekałam na zakończenie. Często w domu, w garażu, czekam, aż skończy się rozdział.

Słowo jest dla ciebie bardzo ważne, a mogłabyś żyć bez muzyki?

Tak, choć wcale mnie nie relaksuje, częściej nudzi. Dla mnie wszystko musi mieć jakieś znaczenie. Za to uwielbiam chodzić na przedstawienia operowe, obserwuję, jak śpiewacy prowadzą rolę, słucham śpiewu z taką przyjemnością! Ale nie chodzę tam, żeby odpocząć – nie umiem przestać analizować.

Często spacerujesz – przyroda cię wycisza?

Bardzo ją lubię, bo lubię piękno, harmonię, równowagę w kompozycji, w kolorze. Zieleni relaksuje. Źle się czuję, jeśli nie pojadę do lasu i się po nim nie powalęsam.

Ukochane miejsce?

Dom. Tam się naprawdę dobrze czuję. To moja twierdza, trzeba się namęczyć, żeby się do mnie dostać. Mieszkam z mamą, a mama nie lubi, jak

„Tu, w teatrze, też wszędzie wszystko utykam, za drzwiami, za szafami. Często coś dostaje: obrazy, zdjęcia, pamiątki. Tyle mam rzeczy od innych...”

ktoś obcy wchodzi „na nasz teren”. Mam duży ogród, mogę tam odpoczywać, być sama. No, ze zwierzętami oczywiście. I z bliskimi.

Zabytkowość willi narzuca charakter wystroju.

Nie jestem osobą, która potrafi trzymać się jednego stylu, narzucić sobie dyscyplinę. Mój dom to zlepek wspomnień, mebli, spotkań, pamiątek. Bardzo osobiste wnętrze. Wszystko stoi jedno na drugim, każdy przedmiot ma swoją historię. Każde wnętrze potrafię zagrabić w jeden dzień. Nawet w hotelu od razu wszystkie kanapy są zajęte, tu jeden but, tam drugi, tu torba, tam gazeta. Rozprzeźbiam się natychmiast. Nie odkładam nic na miejsce. Ostatnio próbuję sobie przypomnieć, w którym hotelu zapodziałam swoją najlepszą wieczorową suknię.

Nie lubisz się śpieszyć i nie ścigasz się z czasem.

Tak jak w pośpiechu jest coś upokarzającego, tak samo w odejmowaniu lat. Nie lubię tego. Nie farbuję siwych włosów, jeśli oczywiście rola tego nie wymaga. To wynika ze zgody na to, jakim się jest i kim się jest. Są kobiety, dla których wygląd, z tego zrobiona sztuka życia, to podstawowa sztuka, jaką uprawiają. Podziwiam i doceniam to, jak są konsekwentne i ile czasu, cierpienia i wysiłku temu poświęcają. Nie znam jednak aktorki, która prywatnie by się stylizowała. Poznałam Catherine Deneuve, Isabelle Huppert i wiele innych – wszystkie są „do czysta umyte” i mają coś wygodnego na sobie. Zdrowa skóra, zero makijażu lub minimalny, prostota. Dopóki nie wychodzą przed publiczność czy do zdjęć filmowych. Traktujemy się jak manekiny do uformowania, jak materiał do wykreowania. ■